

Apokalipsa za oknem kawiarni

Dziennikarka Oriana Fallaci w fali przybyszów z Południa widziała zapowiedź schyłku Europy. Reżyser i poeta Pier Paolo Pasolini w przyjęciu perspektywy obcego upatrywał szansy na wyjście z opartego na przemocy mieszczańskiego ładu. Oboje spotykają się na scenie warszawskiego Nowego Teatru w błyskotliwej „Apokalipsie” Michała Borczucha.

WITOLD MROZEK

Nadciąga atak wampirów. Są już na Lampedusie, na południe od Sycylii - dziwnym trafem tam, gdzie płyną przepelnione uchodźcami łodzie z Afryki. Część utonie, część znajdzie się w obozach przejściowych, upragnione prawo pobytu w Europie otrzymają nieliczni. Inwazja zombi właściwie pasowałaby bardziej - to pod ich postacią popkultura lubi ukrywać strach sytego społeczeństwa przed wykluczonymi. Wampiry - z ich niedzisiejszymi manierami - to przecież uprzywilejowana elita. Jak w ostatnim

filmie Jima Jarmuscha „Tylko kochankowie przeżyją”, gdzie para hipsterskich estetów biadających nad upadkiem zachodniej kultury ożywcza krew znajduje w tętnicach pary muzułmanów z Maghrebu.

Ale Borczuch, grając z powracającymi od przeszło stulecia wizjami zmierzchu Zachodu, wywraca takie skojarzenia. To nie jest teatr łatwych odpowiedzi i jednoznacznych metafor. Chwilę po lądujących u bram Europy najeźdźcach pić krew będzie sama Oriana Fallaci (świetna Halina Rasiakówna) w swym gabinecie pełnym stylowych mebli. Dlaczego? Czy to metafora jej drapieżnego dziennikarstwa? Włoskiej burżuazji?

„Apokalipsa” to jednak nie jest spektakl biograficzny. I choć jest tu kilka scen przypominających kluczowe fakty z życia Fallaci czy Pasoliniego, zarówno dziennikarka, jak i artysta są tylko pretekstem.

Przedstawienie Borczucha przypominam nam - Polakom?, warszawskiej widowni? - że należymy do bogatej Północy przeciwstawionej biednemu Południu. To rzadkie w teatrze

nad Wisłą, który jeżeli już wchodzi w politykę, to skupia się z reguły na polskich rozrachunkach.

„Apokalipsa” gra z kiczem i sentymentalizmem, na które się narażamy, mówiąc o cierpieniu głodnych z pozycji sytych. Ze społecznych problemów zostają estetyczne klisze, świadoma bezradność sztuki. Pasolini, reżyser politycznie zaangażowany, nie miał w swych esejach litości dla „neozdanowszczyzny”, jak nazywał moralistyczne i pełne patosu „zaangażowane” dzieła. Pisał: „Wielki skandal (bycie czarnym, biedakiem, Żydem, gejem) powoduje tęsknotę za normą i utwierdza burżuja w jego poczciwości”. Jednocześnie sam wciąż próbował przekroczyć ograniczenia języka kina, pójść o krok dalej.

Borczuch wskazuje na te ograniczenia sztuki. Wyjątkowo dobrze sprawdza się tu nonszalancja typowa dla jego teatru. „Apokalipsa” to luźny ciąg scen powiązanych melancholijnym czarnym humorem, estetyką dystansu, wypełniony miejscami świetnym aktorstwem. Zjadliwa ironia nie oszczędza internetowych

mód na filantropię, jak zainscenizowane w spektaklu charytatywne oblewanie się wodą i wrzucanie nagrań na YouTube'a - celebrycki cykl „Ice Bucket Challenge”.

W „Apokalipsie” stale powraca teatr w teatrze. Najpierw wywiad w teatrze, gdy Pasolini (Krzysztof Zarzecki) opowiada dziennikarzowi o swoich apokaliptycznych lękach. Rozmowa jest autentyczna, dzień potem artysta zginął zamordowany podczas jednej z seksualnych eskapad do dzielnic biedoty. Później na scenie mamy film w teatrze. Cały zaś spektakl rozgrywa się w scenografii, która „gra” scenografię - w naiwnie pomalowanych zastawkach, którym przestrzenny rys nadaje tylko światło.

W realizowanych na żywo filmowych sekwencjach Borczuch drwi z estetyzacji biedoty. Przy dźwiękach Bachowskiej „Pasji św. Mateusza” aktorka (rewelacyjna Marta Ojrzyńska) ma się rozpląkać nad losem żebraka (Sebastian Łach). Niestety, choć profesjonalnie przygotowała sobie odpowiedni „monolog wewnętrzny”, „Izy jej nie płaczą” - jak powtarza.

Tymczasem każdy bywalec kawiarni wie, że wypada trochę się interesować nieszczęściami tego świata. A nieszczęścia, jak to nieszczęścia, są różne. Skacze się z tematu na temat. „Straszne to, ta wojna, ta Rosja, ta Afryka, ta Ukraina. A jak Kaczyński wróci do władzy? Straszne” - kończy swoją naiwną paplaninę postać Ojrzyńskiej.

Borczuch nie ma większych złudzeń co do tego, że robiąc spektakl na Mokotowie, może pomóc tonącym na Morzu Śródziemnym Libijczykom czy wylapywanym przez pograniczników w Bieszczadach uchodźcom z Kaukazu. Nawet jeśli strzegąca Europy przed niechcianymi przybyszami unijna agencja Frontex ma swoją kwatery ledwie 4 km od teatru - przy warszawskim rondzie ONZ. Zresztą, ilu warszawiaków o tym wie? ●

Tomasz Śpiewak, „Apokalipsa”.

Reżyseria: Michał Borczuch.

Scenografia: Dorota Nawrot.

W obsadzie m.in.: Bartosz Gelner, Marek Kalita, Piotr Polak, Jacek Poniedziałek.

Premiera: 29 września 2014, Nowy Teatr w Warszawie